



Moja droga do Prawdy

Poniższy tekst jest dosłownym rękopisem siostry Franciszki Chocyk zmarłej 23 lipca 2020 roku w Kanadzie w Vancouver. Siostra Franciszka na początku była członkiem zboru w Kaliszu. Przez jakiś czas dojeżdżała do zboru w Szczecinie. Następnie, kiedy mieszkała w Myśliborzu, w jej domu zgromadzali się bracia, jak i też odbywały się młodzieżowe spotkania biblijne. Ostatnim zbozem, którego była członkiem w Polsce, był zбір w Białogardzie. W roku 1983 wyjechała do Kanady, gdzie do śmierci była członkiem zboru w Vancouver.

Ten rękopis został znaleziony w jej osobistych rzeczach. Nie jest znana data jego sporządzenia. Jest on nie tylko pamiątką po naszej siostrze w Chrystusie, ale również wzmocnieniem dla każdego wierzącego, że bardzo różnymi drogami Bóg prowadzi do Chrystusa tych, którzy mają być Jego dziećmi. Większość z nas historie takie zna z takich właśnie wspomnień lub innych zapisów. Niektórym, ale już niewielu, przed oczami mogą pojawić się obrazy z dzieciństwa. Dla nas takie wspomnienia są pomocne, aby wzmocniała się nasza ufność Bogu. On wie, jakie doświadczenia są niezbędne dla każdego, czy tego, co już Go poznał, czy tego, który do Niego dopiero przyjdzie.

W związku z tym, że siostra już nie żyje, tekst nie był z nikim konsultowany i jest oryginalny (nie został poddany korekcie językowej).

Moja droga do Prawdy

Urodziłam się i wychowana byłam w rodzinie katolickiej. Moja mama była dla mnie bardzo dobrym przykładem, była bogobojna i pokorna. Uczyla nas miłować Boga i Jezusa, chociaż i uczyla nas modlić się do Marii. Jak potrafiła najlepiej, tak nas kierowała. Po wybuchu drugiej wojny światowej dostaliśmy się pod okupację sowiecką, później pod niemiecką. Niemcy wywieźli młodzież do Niemiec do pracy. Pracowałam za drutami w fabryce. Było nam bardzo ciężko, brak żywności nam doskwierał. Pracowałam w Niemczech trzy lata. W trzecim roku byłam bardzo pobita przez lagafirera bez powodu i jakiegokolwiek mojej winy.

Lagafirer wezwał mnie z pracy do jego biura i zaczął mnie obwiniać o kradzież chleba z kuchni, co było jego wymysłem. Oczywiście nie przyznałam się do tego, było to nieprawdą. Kazał mi uklęknąć i wziął moją głowę między jego nogi i zaczął mnie bić i zmuszać do przyznania się, że ukradłam. Tak długo mnie bił, aż się zmęczył. Zostawił mnie, zamknął na klucz biuro i poszedł odpocząć. A ja w tym czasie klęczałam i modliłam się, jak umiałam prosiłam Boga a szczególnie Mar-

ię o pomoc. Gdy wrócił z powrotem do biura, postawił mnie pod ścianę, wyjął pistolet, przyłożył mi do głowy i groził, że mnie zastrzeli. Nie przyznałam się do złodziejstwa, to on znowu zaczął mnie bić. Gdy skończył, kazał mi wracać do pracy. Wracałam jak pijana, nie mogłam utrzymać równowagi. Przyszłam do fabryki, a obok mnie pracowały dwie przyjazne Niemki. Musiałam bardzo źle wyglądać. Zapytały mnie, po co lagafirer mnie wezwał. Nic im nie odpowiedziałam. One nie czekając na moją odpowiedź złapały mnie, jedna za jedną rękę druga za drugą i pociągnęły mnie do toalety. Zmusiły mnie powiedzieć, co się stało. Ja im powiedziałam. Poprosiły mnie, aby im pokazać moje plecy. Jak zobaczyły moje plecy granatowe, to obie się rozplakały. Jedna do drugiej powiedziała: zabrali dzieci od rodziców i teraz znęcają się. To się wszystko działo na początku luty-marzec. 14 kwietnia zostaliśmy uwolnieni przez Amerykanów. W maju ciężko zachorowałam. Nie było lekarzy. Męczyłam się w bólach do czerwca. W czerwcu zabrano mnie do szpitala. W szpitalu, jak mi się zdawało, opieka była dobra. Doktor nie rozpoznał dokładnie mojej choroby. Leczył mi moje nerki, bo był stan ciężki i wysoka temperatura. Leki mi nie działały. Dostawałam straszne bicie serca.

Pewnego razu miałam ciężki atak, już myślałam, że to już koniec mego życia. Wezwano księdza. On nie spowiadał mnie, tylko namaścił olejami. Oddziałowcą była zakonnica, która zabraniała Niemkom przychodzić do mojego pomieszczenia, bo to nie był pokój. Tam nie było światła dziennego. Była elektryczna lampa. Powietrze przychodziło przez otwarte drzwi – wyliewy szpitalne. Sama zakonnica nie lubiła mnie, bo byłam Polką, byłam wrogiem Niemiec. I wtedy przychodziły mi do głowy różne myśli – dlaczego? Ona jest katoliczką, ja również. Ona poświęciła życie dla Boga. Dla niej nie powinno być różnicy, kto jakiej wiary jest. Pomoc zobowiązana nieść każdemu. To mnie zaczęło nurtować, nie mogłam się z tym zgodzić, że coś nie gra.

Pewnego razu, gdy już czekałam, że muszę umrzeć, przyjechali do obozu oficerowie Polacy na spotkanie z Polakami, którzy już czekali na wyjazd do Polski. Ktoś powiedział, że Polka konająca leży w szpitalu. Jeden z nich, porucznik, zabrał ze sobą komendanta obozu i przyjechali do szpitala do mnie. Jak mnie ujrzał, ja byłam cieniem człowieka, skóra powlekała moje kości. Bardzo go to wzruszyło i po chwili wyszli z komendantem. Poszli do gabinetu dyrektora. Kazał całą obsługę zawołać, wszystkich postawił pod ścianę z pistoletem w rękę i powiedział, że jak ja umrę, on ich wszystkich wystrzela na czele z dyrektorem za to, że mnie położyli w takiej dziurze bez powietrza i słońca, i że nie znaleźli



lekarstwa na moją chorobę. Potem poszedł po pokojach i wybrał mi pokój, w którym kazał przełożonej przenieść mnie, a że tam leżało 5 Niemek, więc przełożona sprzeciwiła się, że nie ma Niemek gdzie przenieść. Porucznik wyjął pistolet i krzyknął do niej, że jak jeszcze jeden sprzeciw usłyszy, to ją zastrzeli. Ma rozkaz wykonać. Następnego dnia przyjechał sprawdzić, czy rozkaz wykonano. Oczywiście przenieśli mnie, ale do innego pokoju, był bardzo zirytowany, chciał iść i rozliczyć się z nimi. Na moją prośbę, żeby tego nie robił, bo jestem zadowolona z tego pokoju, się zapowiedział, że na każdy mój dzwonek mają być przy mnie i nikt z Niemek nie miał prawa ze mną leżeć. W końcu przyobiecował mi, że za tydzień w sobotę przywiezie mi lekarza Polaka. Spełnił przyrzeczenie i przyjechali, ale nie było dyrektora w szpitalu. Obiecali mi, że wrócą za tydzień, a ja powiadomiłam dyrektora, że ma doktor Polak przyjechać i chce się z nim skonsultować w sprawie mojej choroby. Żyłam nadzieją. Ten tydzień był dla mnie rokiem.

Nadszedł dzień, kiedy porucznik z doktorem przyjechali. I obaj doktorzy porozmawiali. Polak poprosił, czy mnie może zabrać. Dyrektor mu pozwolił po pytaniach zadawanych dla mnie, jak to się zaczęło. Zaproponował, żeby zabrać mnie do zabiegowego gabinetu. Zabrali, a że ja o własnych siłach już nie podnosiłam się, Polak posadził mnie na wózku, którym przywieziono mnie i trzymał mnie z przodu a Niemiec z tyłu. Zrobił punkcję w lewym boku. Ropa prysnęła. Polak zaraz mi powiedział, że jutro zoperują mnie rano, żeby się nie sprzeciwić, że to ostatni ratunek. Następnego dnia rano zabrali mnie na salę operacyjną. Doktor przygotowywał się do operacji w drugim pokoju, a zakonnicą i nestolog mnie przygotowywała. Dała mi narkozę, bardzo dużą dawkę, jak dla normalnie chorego, a że ja byłam bardzo słaba, dla mnie ta dawka była

śmiertelna, zaczęłam się dusić, na szczęście miałam ręce nieprzywiązane i złapałam za maskę, i zrzuciłam akurat na zakonnicę; ta w krzyk do mnie, że ja histeryzuję, ja jej powiedziałam, że chcesz mnie udusić. Gdy doktor usłyszał, że ta na mnie krzyczy, przyszedł natychmiast i mnie pyta, co się stało, ja mu powiedziałam, że tyle mi dała narkozy, że nie mogłam oddychać, dusiłam się. Wtedy doktor na nią pokrzyczał, że dlaczego dała mi tak dużo. Wie o tym, że jestem bardzo słaba i wystarczy mi dwie krople na grubą warstwę waty, żebym mogła lekko oddychać, ja wtedy doliczyłam do czterech i już spałam. W czasie operacji wylało się bardzo dużo ropy, jak tylko otworzyli mi bok, nerka była już uszkodzona, pływała w ropie. Po operacji pierwsze jak się obudziłam, byłam bardzo głodna, bo przez dwa miesiące nic nie jadłam tylko piłam, włosy moje wyszły jak po tyfusie. Miałam ponad 40o gorączki. W szpitalu dyrektor powiedział, że nie wolno mi ograniczać jedzenia. Z obozu przynosili mi Polacy, co kto miał, wszystko zjadałam. W szpitalu byłam cztery i pół miesiąca, i na własne żądanie wyszłam. Od tej pory już do Kościoła nie poszłam, w obozie spotkałam br. Walaszczuków i siostrę Gowdową, z nimi wróciłam do Polski do Kalisza. Chociaż bardzo słaba oni mnie zapoznali z Prawdą, za co Bogu gorąco dziękuję i cenię moje braterstwo, którzy pracowali nade mną, że mogłam odłączyć się od światowych radości, a doceniłam z całego serca Prawdę i kroczyć tą drogą z Jezusem od 46 r. czerwiec 9-ty. Kocham Ojca Niebieskiego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, i moich braci i siostry kocham z całego serca. Pomocnik był posłany przez Pana Boga jako anioł, który mi podał rękę i przeżyłam tą tragedię w moim życiu. A moim nieprzyjaciołom, co mnie skrzywdzili, już dawno przebaczyłam.

Franciszka ChocykRedakcja

* Lagerführer – szef więziarskiej części obozu koncentracyjnego – przyp. red.